



JONKOWI

PIKSDKIEMV

najleprze.

mu

SYNOWI

odrodzonej

OJCZYZNY



9 marca 1934r.

19 marca.

I nastął jak co roku „Wielki Dzień”. Rozsłonecznił i rozweselił się świat. Miasto barwi się flagami i zielenią, a po ulicach sunie tysięczny tłum. Na twarzach widać szczery uśmiech, a słowa są pełne uwielbienia. Dla kogo? Wszak dziś każdy Polak wie, że 19 marca to dzień imienin naszego Wodza Narodu, Józefa Piłsudskiego. Miasto brzmi melodją, tak dobrze nam znaną: „Brygada”. Niech Żyje! długiemi radosnem echem rozlega się dokoła. Nie każdy może dziś wspominać wojenne czasy. Lecz temu, kto je pamięta, oczy dziś zasnuwają się męką rozrzewnienia. Wspomina bowiem te czasy wojenne, gdy w wichurze bitwy widniała postać Marszałka. Taka była olbrzymia siłą i zapalem! Oczy Jego stalowe kierowały bitwą i wiodły do zwycięstwa. Już wiele lat upłynęło od wojny.

Ojczyznę już mamy, już jęczeć nie musimy w tajgach Sybiru, w więzieniach pod obcym jarzmem, choć na własnej ziemi. Zawdzięczamy zaś tę naszą drogą wolność Wodzowi, który jak lew wydarł ją nieprawym i dzikim nieprzyjaciółom. Lata ubiegły od chwili wyzwolenia. A nasz Marszałek, który bronił Polski i dziś jeszcze czuwa nad nią. Dziś jeszcze, choć postać jego już pochylona trudami i latami. Szara Jego postać a tak kochana - postać naszego Dziadka, wyrasta przed naszemi oczami. W dzień Jego patrona, my, dzieci Polski, niesiemy mu miłość naszych dziecinnych, małych serduszek, miłość gorącą, wielką i stałą. Zasiłamy doń słowa dobre, kochające, serdeczne słowa hołdu, słowa podziękowań. A do tronu Boga niech płynie błagalna prośba nasza: „Panie Boże, daj Mu dużo zdrowia, szczęścia i sił, by jeszcze przez długie lata mógł naszą Polską kierować.”

W. Michalakówna

ucz. kl. VI, Gimn. Żeńsk. im. E. Sczanieckiej.

Panu Marszałkowi.

Kochany Panie Marszałku,
W dniu Twego Imienia
Cała Polska śle Ci
Serdeczne życzenia

Tyś nam Polskę wskrzesił
I okrył ją chwałą,
Bo twe serce ku niej,
Miłością gorzało.

Więc my, polskie dzieci,
Życzym Tobie, Panie,
Niech według Twych życzeń
Wszystko Ci się stanie.

Krystyna Sosnowska,
ucz. kl. VIa Szkoły powsz. im. Kr. Jadwigi w Ostrowie.

Dzień Imienin Marszałka Piłsudskiego!

Polska cała dziś świętuje
Od szczytów gór, aż do morza,
Cała Polska Mu winszuje.
Hej! Nasz Wódz - to jasna zorza.

Ty wiesz, Komendancie! że przez Ciebie
[dzisiaj jedynie
Imię Polski, naszej drogiej po całym
[świecie słynie.

Twa też sława, Twa potęga —
Niechaj krańców świata sięga,
Niechaj siły nasze sprzęga,
Splata, spaja wspólna wstęga.

Wandzia Majewska
ucz. kl. Vb Szkoły powszechniej w Krępie.

Baśń.

W pewnej cudnej, kochanej krainie, pokrytej łąkami szumiących zbóż, kwiecistych łąk, pięknych lasów, płynęła rzeka, niosąc swe wody do morza. Nad tą rzeką leżało miasto, dawna stolica tego kraju.

W mieście tem stał śliczny zamek, z którego dawniej rządili monarchowie bitnym, wesolym ludem. W podziemiach zamku, jak mówi legenda, mieszkał olbrzymi smok, pożerający ludzi.

Na północ tę piękną ziemię oblewało swemi sinemi wodami morze, a na południe wznosiły się wysokie góry, lśniące w promieniach słońca, swemi nagimi szczytami pokrytymi tylko gdzieś tam białym śniegiem. W środku tej krainy, nad którą rozpościerał swe opiekuńcze skrzydła biały orzeł, leży terazniejsza stolica. Dnie całe bujał orzeł od gór, aż do morza nad polami i lasami urodzajnych jej ziem. Zdarzyło się jednak, że spoczął na szczycie zamku, opiekuńczy ptak, a wtedy trzech rabusiów wyciągnęło do niego swe barbarzyńskie ręce, chcąc rozerwać między siebie białe lśniące jego pióra. Orzeł zerwał się do lotu, czując grożące niebezpieczeństwo, ale niestety było już za późno; próżno ranił swe wspaniałe skrzydła, był już spętany.

W ciemnej puszczy tej krainy znajdowała się ukryta jaskinia. Rabusie tam wtrącili skutego, poranionego ptaka. Od tego czasu po ziemiach urodzajnych snuł się smutek, zamek opustoszał. Zginął wielki zwiastun potęgi, biały orzeł. Daremnie dobrzy mieszkańcy tej ziemi, starali się uwolnić uwięzionego ptaka, daremnie przelewali krew długie lata.

I tak upłynęło półtora wieku w smutku i niedoli. Przed grota więźnia zjawił się jeden z synów tej ziemi, w szarym mundurze, w maciejówce, na której widniał znak białego orła.

Wezwawszy imienia Boga Sprawiedliwego do pomocy, rzucił się na trzech strażników. Długo trwała walka, aż wkońcu wyszedł szaro umundurowany legionista, trzymając białego orła na dłoni.

Rozwinął szeroko lśniące skrzydła orzeł, rozpostarł je w locie nad swą ziemią. Wówczas z żyznych pól, cieniстых lasów i szarych wód wiślanych wznosił się pod niebo hymn: „Jeszcze nie zginęła!”

Janina Czechowska,

ucz. kl. VI Szkoły powszechnej im. Marji Konopnickiej.

Jak to mały Ziuk wojował!

Nowelka.

Był wiosenny, pogodny dzionek. Zieleń pokrywała łąki i pola.

Na niewielkiej łączce zebrała się gromada chłopców. Wszystko same zuchy!

„W dwu szeregach staań!” rozlega się gromka komenda małego dowódcy, Ziuka. Chłopcy stają posłusznie w szeregach.

„Baczność!” — rozlega się znowu.

Mali żołnierze wyprężają się. — Zbyszek podnosi w górę mały proporzeczek. Ze wszystkich pierśi wlatuje ku niebu śpiew:

„W górę czoła, mili bracia!
— Oto płynie sztandar nasz”.

A za chwilę:

„Jeszcze Polska nie zginęła!...”

Milkną słowa piosenki. Chłopcy wciąż jeszcze wyprostowani, „sztandar” chyli się powoli nadół...

„A teraz do walki! Trzeba się spieszyć, bo nieprzyjaciel blisko! Chłopcy! musimy zwyciężyć, musimy odeprzeć wroga!”

Bitwa! — Chrząszczą drewniane szable, słychać zda się świts kul.

Walka gorączkowa. Kto zwycięży? Te słowa znajdują się na ustach wszystkich i dodają męstwa i odwagi. W wojsku polskim wyróżnia się szczupły, czarnowłosy Ziuk, ulubieniec wszystkich, nazywany przez kolegów „pułkowniczkiem”.

Polacy zwyciężyli!

I znowu powiewa nad ich głowami białe - czerwone proporzeczek, i znowu z ich młodziutkich duszyczek wlatuje śpiew:

„Jeszcze Polska nie zginęła”

Mały Ziuk stoi rozpromieniony. Wielkie przenikliwe oczy zapatrzone w dal, a usta szepczą: „Dla Ciebie, Polsko, dla Twojej potęgi i chwały poświęcę me życie”.

Chłopcy rozchodzili się już, a mały pułkowniczek stał wciąż jeszcze, zapatrzone w dal..

Anula Kurzejanka,

ucz. kl. I Gimn. Żeńskiego im. E. Szczanieckiej.

Bojownik o wolność narodu.

Pomiędzy ludem krąży wiele legend, a niektóre z nich głoszą o śpiących rycerzach. Opowiadania te pochodzą z okolic Krakowa, z Bucza ze Śląska i z Tatr. Góralskie głosi, że, gdy Jan III Sobieski, sławą okryty, wracał z pod Wiednia, wtenczas uspił swoje wojsko w dolinie Kościeliskiej, w Tatrach. Inne znowu opowiadanie mówi, że, gdy pod Krakowem wschodzi zorza rumiana i oblewa czerwienią całą okolicę, wtenczas zrywa się wichur i z ruin tenczyńskich po chatach wieśniaczych roznosi prochy naszych przodków, z których w przyszłości miał się ktoś narodzić. I tak też się stało. Kiedy w lecie w roku 1914 odezwał się głos trąby bojowej i odbił się o szczyty Tatr, o fale Bałtyku i o serca polskie, wtenczas z pod wszystkich strzech wychodzili nowi obrońcy Ojczyzny, jakby ze snu zbudzeni rycerze. Pod Krakowem utworzyły się nowe legjony, wojsko, nazwane tak na pamiątkę legjonów Dąbrowskiego i jak ongiś, tak teraz, poszły w bój z odwiecznym wrogiem. Ich wodzem był Józef Piłsudski. Okazało się, że w Polakach nie wygasło męstwo przodków a żyje w nich duch bohaterski, jak przed laty. Legjoniści dokonywali cudów walęczności, lejąc obficie krew za wolność i niepodległość Ojczyzny. Zapatrzeni jak w gwiazdę przewodnią w swego „Komendanta“, który w szarym mundurze żołnierza polskiego prowadził ich do chwały i zwycięstwa i wpał w ich serca poczucie dumy, że walczą za wolność Polski. To też z miłością głęboką, mimo braków żywności walczyły legjony jak lwy, a w trudnych sytuacjach krzepią się piosenką żołnierską. Krwawe boje toczyły się w Królestwie i Galicji. Rosja zaczęła ponosić klęski i musiała się cofać na wschód. W sercach polskich wzrastała otucha. Zdawało się, że bliska już jest chwila odrodzenia naszej Ojczyzny. Wkrótce też nadeszła. W roku 1918 zaświtał nam dzień wolności, wolną piersią odetchnęła nasza ukochana stolica Warszawa, oraz królowa polskich rzek Wisła, Polska zmartwychwstała. Marszałek Józef Piłsudski przybył do Warszawy i objął rządządy jako Naczelnik odrodzonej Polski.

On, jak niegdyś król Sobieski, opromienił imię żołnierza polskiego blaskiem nowej chwały, a niezliczone bitwy pod jego dowództwem staczane, stanowią chlubne karty historii naszej.

Jest on dla nas pięknym wzorem człowieka, którego życie było walką i pracą o jeden cel:

„Przywrócenie wolności Polsce”!

Sobczakówna,

Związek Strzelecki.

(Rys historyczny).

Kiedy w połowie 1908 roku Kazimierz Sosnkowski tworzył w porozumieniu z Józefem Piłsudskim pierwszą organizację wojskową — Związek Walki Czynnej, założył zarazem fundamenty Związków Strzeleckich.

„Sosnkowski — pisze jeden z historyków wojskowych — uczynił krok niezwykle doniosłości dziejowej: w porozumieniu z kilkoma podkomendnymi założył organizację wojskową, bezpartyjną i niezależną, mającą wychowywać oficerów dla przyszłego powstania zbrojnego przeciwko Rosji”.

Powstała więc ta organizacja czysto wojskowa, której idea była walka zbrojna o niepodległość a każdy wstępujący miał składać uroczystą przysięgę na jej sztandar. Celem Związku Walki Czynnej było: „prowadzenie poza granicami caratu robót przygotowawczych, — oraz wykształcenie organizatorów i kierowników dla przyszłego powstania zbrojnego w zaborze rosyjskim”. Swojami zdolnościami i dążeniami Związek Walki Czynnej stwierdzał, że „celem zgodnych wysiłków jego członków jest Niepodległa Republika Demokratyczna”.

Organizacja ta odbywała ciągle ćwiczenia wojskowe, urządziła je gdzieś w jarach i na polanach leśnych, zdobywając w ten sposób dużo wyrobienia wojskowego, przy którym rozpalał się w sercach członków ogień gorącej żądzy czynu. Należeli tam od roku 1908 akademicy, uczniowie szkół średnich, rzemieślnicy, robotnicy — cała młodzież, palająca chęcią zdobycia jaknajszerszych wiadomości w zakresie wojskowym, by potem móc walczyć a nawet zginąć za Ojczyznę.

Kiedy zaistniała możliwość wojny Austrii z Rosją a do Związku Walki Czynnej zaczęła się garnać corazto wzrastająca rzesza ochotników, trzeba było postawić na czele Z. W. Cz. kogoś, kto by umiał wykorzystać i na odpowiednią skierować drogę te wzrastające siły. Tym człowiekiem był Józef Piłsudski, który stanął na czele Związku Walki Czynnej jako Komendant Główny. Rok rocznie zostaje wybrany na to stanowisko a jako szef sztabu zostaje wyznaczony stale Kazimierz Sosnkowski. W pracy Komendanta Z. W. Cz. był pomocny sztab oraz Rada Przyboczna Komendanta.

Z tak zorganizowanym związkiem rozpoczęto pracę i każdy członek musiał przejść wyszkolenie wojskowe. Ponieważ jednak Z. W. Cz. podpadł policji i żandarmerji, spo-

wodu ciągłych wycieczek, postanowiono organizację zalegalizować. Zapadła więc decyzja stworzenia organizacji „na szerszą skalę” i w tym celu założono w 1910 roku we Lwowie, gdzie stale mieszkał Józef Piłsudski — organizację, pod nazwą: Związek Strzelecki.

Związki Strzeleckie rozwijały się w trudnych warunkach. Coprawda Austria pozwoliła na legalizację Związków Strzeleckich, ponieważ wiedziała, że kierują one swoją działalność przeciwko Rosji, z którą Austria miała stare jeszcze porachunki a ciągła rywalizacja z Rosją, oraz widoczne objawy wybuchu i rzucenia niecałej ogień iskry z Balkanu, kazały rychło spodziewać się wojny, która ogarnie cały świat. Dlatego też Austria popierała każdy związek wojskowy, byle zwrócił się przeciw jej wrogowi.

Spółczeństwo własne jednak nastroczało dużo trudności, ponieważ, zmęczone klęską powstania 1863 roku i krwawą rewolucją roku 1905, pragnęło spokoju, pełne prawie abominacji do czynu zbrojnego, już zgóry przekonane będąc o niepowodzeniu.

W takich warunkach rozwijały się Związki Strzeleckie we Lwowie i w Krakowie a to dlatego, że tam skupiało się najwięcej młodzieży szkolnej, rzemieślników, robotników. Zczasem Kraków wziął górę, mimo że we Lwowie była Główna Komenda, gdzie urzędował Komendant Józef Piłsudski.

Związek Walki Czynnej nie zaniknął jednak, lecz pozostał jako organizacja tajna, nadrzędna, w której skupiano wybitne jednostki o orientacji niepodległościowo - rewolucyjnej.

Ażeby Związek Strzelecki mógł istnieć jako taki, musiano wybrać formalny zarząd, którego rola była jednak bardzo mała, ponieważ cała praca spoczywała na Komendzie Głównej.

Praca wojskowa została oparta na idei wykształcenia i wychowania żołnierza, podoficera i oficera dla przyszłej armii polskiej, którą się będzie formować w razie wojny z Rosją. Przyjęto system szkolny. Najmniejszą jednostką ćwiczebną była sekcja (6, potem 8 osób). Jako formę służbowego zwracania się przyjęto kościuszkowskiego „obywatela” z dodaniem tytułu: komendancie, plutonowy i t. d. Do Związku Strzeleckiego mógł należeć każdy Polak od lat 15, który wykazał się tak fizycznymi jak i moralnymi zdolnościami.

Z biegiem czasu stosunki wewnętrzne w Strzelcu przycierały coraz wyraźniej charakter ściśle wojskowy. Obok Komendy Głównej i Sztabu Głównego, poczynają powstawać sztaby miejscowe. Powoli wprowadzono stopnie podoficerskie

(sznurek zielony) oraz oficerskie (sznurek czerwony). Dalej kolor biały na kołnierzu oznaczał podchorążego i chorążego niebieski — podporucznika i porucznika, czerwony — kapitana. Oficerów mianował po ukończeniu kursu oficerskiego Komendant Główny — Józef Piłsudski. On też zatwierdzał podoficerów, których przedstawiali do nominacji kierownicy kursów i komendanci miejscowi. Praca wyszkoleniowa oparta była na regulaminach wojsk austriackich a, trzeba tu podkreślić ów ważny fakt, że mimo tego „Związki Strzeleckie, dzięki swemu Głównemu Komendantowi Józefowi Piłsudskiemu — całkowicie potrafiły się wyżyć wpływów, bezdusznych często, regulaminów austriackich, kształcąc swoją, własną myśl, czyli t zw. doktrynę wojskową. Honor, ambicja, szlachetne współzawodnictwo, rzutkość, inicjatywa, rozumna karność, wierność dla sztandaru idei — oto główne cechy, główne zasady tej doktryny, które swój znakomity wyraz znalazły w owych pierwszych, polskich regulaminach. Regulamin strzelecki, którego przytoczyć tu niesposób, odkrywa przed nami tajemnicę, dlaczego strzelcy górowali w wojnie światowej nad wojskami państw zaborecznych Tu tkwiła przyczyna świetnego egzaminu, zdanego zaszczytnie w wojnie światowej. Przyczyną tą była genialna, znakomita doktryna wojskowa, którą wypracował Józef Piłsudski, dzięki której wychował on tak bohaterkie i twarde zastępy żołnierzy Niepodległości.

Najwyższym punktem rozwoju Związków Strzeleckich pod względem liczebności był rok 1912 - 13, kiedy powszechnie wierzono, że tocząca się wojna bałkańska musi wywołać wojnę rosyjsko - austriacką. „W powietrzu wisiała wojna — pisze pamiętnikarz, wybitny Strzelec z tych czasów — a nastroj ten stworzył dla nas bazę moralną, której nie zaniedbaliśmy wyzyskać. Stwierdzić należy, że rok 1912 był dla Związku rokiem wspaniałego rozkwitu. Sięgnęliśmy do różnych środowisk, czerpiąc z nich materiał do szeregów czynnych i do służb pomocniczych”.

Jednakże gorące nadzieje polskich serc na chwilę przygasły. Wojna bałkańska skończyła się a tarcia między Austrią i Rosją przycichły. Strzelcy przechodzą teraz od teoretycznych wykładów do praktycznych ćwiczeń, odbywają coraz częściej wielkie ćwiczenia polowe, podczas których przerabiają ostre strzelanie na strzelnicach wojskowych.

Praca i wysiłek wojskowy Józefa Piłsudskiego wraz z jego współtowarzyszami poczyną wydawać coraz poważniejsze rezultaty, do których należy zaliczyć przede wszystkim zorganizowanie Polskich Drużyn Strzeleckich, powstałych w roku 1912 a opierających się na ugrupowaniach młodzieży akademickiej.

Najważniejszą jednak pracą od roku 1912 były organizowane na okres wakacyjny obozy letnie Związku Strzeleckiego w Stróżem. Przeszkoleni przez miesiące letnie w obozie wracali Królewiaczy i „Etrangerzy” na swoje posterunki, aby tam wpajać zdobyte wiadomości w młodych Strzelców. „Rośnie liczba wyszkolonych oficerów a uczniowie podoficerskich i żołnierskich szkół ze względu na swój wysoki poziom umysłowy i ideowy poczynają stanowić znakomite kadry późniejszych oddziałów legjonowych”. Ci, którzy w tym czasie ukończyli kurs oficerski otrzymali specjalną odznakę t. zw „parasol” przy nominacji oficerskiej.

W marcu 1914 roku, na cztery miesiące przed wybuchem wojny światowej, było już 6449 wyszkolonych Strzelców. Skromna to wobec stanu dzisiejszego liczba Strzelców, ale pamiętać należy, w jak trudnych warunkach pracowali ci, o których mówiono, że porywają się z motyką na słońce. Ale nie ci, którzy tak mówili, tylko „młodzi żołnierze Józefa Piłsudskiego, młodzi Strzelcy rozumieli swoją wielką dziejową rację. Niezrażeni codziennymi trudnościami — coraz usilniej, coraz bardziej sprężyście pracują w Związku Strzeleckim, wiedząc, że niezadługo już pójdą pod jego sztandarem na śmiertelny z wrogiem bój.”

Sytuacja, wytwarzająca się w Europie, sprzyjała rozwojowi prac strzeleckich. Już po roku 1912 wojna Austrii z Rosją była już prawie nieuniknioną. Serca polskiej młodzieży gorzały żądzą czynu.

Powstają wkrótce „Drużyny Bartoszwowe”, Drużyny Podhalańskie”, „Drużyny Tow im. Kościuszki”, rozwijają się coraz liczniejsze organizacje harcerskie oraz „Sokole Drużyny Polowe.” Jak słusznie zauważył rosyjski minister — w Galicji w ostatnich latach przed wojną światową wszystko wrzało. Społeczeństwo polskie zaczyna uświadamiać sobie powagę i ważność chwili i wśród społeczeństwa starszego tworzą się nowe, niepodległościowe myśli. „Józef Piłsudski równoległe bowiem do swej akcji wojskowej prowadzi wyteżoną akcję polityczną, mającą na celu skupienie wokół sztandaru zbrojnej walki o niepodległość jaknajwiększej ilości ludzi i stronnictw.

Praca Związków Strzeleckich rozwija się pod hasłem nieuniknionej wojny Austrii z Rosją a cały wysiłek Strzelca skierowano przeciw Rosji. Józef Piłsudski doskonale przewidywał, że Rosja mimo swej miljonowej armii najprędzej się zużyje w bliskiej a z niecierpliwością oczekiwanej wojnie.

Te wszystkie względy spowodowały, że dnia 6 sierpnia 1914 roku, na kilka godzin przed wypowiedzeniem wojny

austro - rosyjskiej, Józef Piłsudski zmobilizowawszy „Związki Strzeleckie” i poddane jego dowództwu „Drużyny Strzeleckie”, wyruszył na teren Królestwa Kongresowego, wypowiadając wojnę Rosji. Wiernym swym Strzelcom rzuca krótkie, jędrne słowa rozkazu:

„Żołnierze!” — mówił w swym rozkazie do odmaszerowującej kompanji kadrowej — „Spotkał Was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granice rosyjskiego zaboru, by walczyć o niepodległość Ojczyzny”.

Po raz pierwszy od lat 50- ciu ruszyły polskie hufce, wpatrzone jak w tęczę w ukochanego Wodza, na krwawy bój w dniu 6 sierpnia 1914 roku. W ciągu dalszych trzech tygodni utworzono sześć wspaniałych bataljonów piechoty (koniec sierpnia 1914 roku), dwa szwadrony jazdy i późniejszą słynną w Polsce, dumną i nieznużoną w trudach i borykaniach wojennych I Brygadę. „Jej trzon, jej stos pacierzowy stanowili Strzelcy, których dzieje wkrótce tu zostały opowiedziane. Niechże więc wspaniała tradycja przedwojennych trudów strzeleckich, tradycja krwi przelanej na polach walk legionowych przez szarych żołnierzy strzeleckich, dumnie i zwycięsko pod Wodzą Komendanta Józefa Piłsudskiego do wolnej Polski zdążających — przyświeca dzisiejszej braci strzeleckiej w pracy jej dla ugruntowania i spotęgowania wolnego, n i e p o d l e g ł e g o P a ń s t w a P o l s k i e g o.”

Marjan Szwaba

ucz. Gimn. Męskiego.

Marszałek i Legjony.

„Jedzie, jedzie na kaszance, siwy strzelca strój!
Hej, hej — Komendancie! Miły Wodzu mój!
Pójdziem z Tobą po zwycięstwa poprzez krew i znoj!
Hej, hej — Komendancie! Miły Wodzu mój!”

Ile w tych prostych słowach piosenki żołnierskiej serca, oddania i miłości dla Wodza, ile ufnosci i wiary, ile siły i gotowości do poświęceń, ile pewności zwycięstwa! Taki wyraz najserdeczniejszych uczuć i pragnień mógł złożyć w dani swemu Komendantowi pierwszy Jego żołnierz - legionista, prowadzony bezpośrednio przez umiłowanego Wodza w bój o niepodległość, w czasach, kiedy na Jego głos poczęła się cała Polska dźwigać z niewoli i zwolywać swą młodzież do ostatniej rozprawy z wrogiem.

Każdy z nas wie, że Komendantem I Brygady Legionów,

nieugiętym i nieustraszonym organizatorem i kierownikiem walki z najeźdźcą od roku 1905, twórca nowej polskiej siły zbrojnej i dowódca garstki szaleńców i bojowników o wolność w roku 1914, duchowy wódz wszystkich oddziałów i formacji polskich, tworzących się na różnych frontach w czasie wojny światowej, które zwołał nazajutrz po swoim powrocie z więzienia magdeburskiego w pamiętnych dniach listopada 1918 roku, wskrzesiciel niepodległej Rzeczypospolitej, — to **PIERWSZY MARSZAŁEK POLSKI, JÓZEF PIŁSUDSKI!**

Wówczas, gdy na ziemiach polskich panoszyła się okupacja niemiecka, gdy od wschodu zagrażała zawierucha bolszewicka, w Małopolsce Wschodniej wrzała wojna ukraińska a bohaterski Lwów toczył rozpaczliwą walkę o swą polskość, nikt, nawet Rada Regencyjna i „Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej”, nie miały żadnego znaczenia i wpływu. Jedynym wówczas człowiekiem, który w tak wielkim momencie historycznym miał wszelkie dane ku temu, aby być ośrodkiem władzy, był wracający do Warszawy, uwolniony z twierdzy magdeburskiej Józef Piłsudski. Pierwszą Jego czynnością po powrocie, była dłuższa oficjalna konferencja w pałacu ks. Lubomirskiego, a za tą poszło wiele innych.

Owocem Jego prac był to wielki dzień, wymarzony w snach czterech pokoleń, wypieszczony myślą całego narodu i okupiony morzem łez i krwi, dzień ostatecznego wyzwolenia Polski z niewoli, dzień 11. listopada 1918 roku. Kika dni później Rada Regencyjna, kierując się dobrem Ojczyzny, samowolnie się rozwiązała i przekazała Mu zwierzchnią władzę nad krajem.

Kraj szybko począł się uwalniać z pod znieprawionej stopy najeźdźców, a skrępowana dotychczas Ojczyzna ocknęła się z przygnębienia i odetchnęła pełną piersią swobody. Naczelnik państwa, otrzymawszy zwierzchnią władzę, rozpoczął pracę nad organizacją państwa i nad zespoleniem wszystkich trzech zaborów w jedną, nierozzerwalną całość. Praca ta była nad wyraz trudna, a mimo to Piłsudski opanował zwycięsko piętrzące się stale i wielkie trudności. Począł budować państwo od podstaw — własną administrację, skarż, wojsko, gospodarke państwową, a przedewszystkiem musiał zaprowadzić porządek w chaotycznych stosunkach politycznych.

I dziś dzięki Niemu mamy wolną Polskę. W siwym mundurze strzeleckim, bez żadnych odznak, bez szumnych tytułów, nie dla odznaczeń lub osobistych korzyści, wiódł Komendant szare szeregi legionów przez walkę, krew i śmierć po zwycięstwa i zaprowadził je wkońcu do Ojczyzny wolnej nieciemnionej przez zaborców. Po dzień dzi-

siejszy stoi Marszałek Józef Piłsudski na czele wojska polskiego i prowadzi je swą niestrudzoną dłońią ku coraz większej doskonałości i potędze, ku pokojowi Ojczyzny, a wrogom ku przestrodze.

Aleksandra Kupczykówna,
ucz. kl. III. Szkoły Handlowej.

Legjony Marszałka Józefa Piłsudskiego w dziele odrodzenia Polski.

My pierwsza Brygada,
Strzelecka gromada,
Na stos rzuciliśmy
Swój życia los,
Na stos — na stos

Przedziwna to pieśń, niezwyklej mocy, siły i dumy. To pieśń Legjonów — to najwierniejszy dokument swojej epoki. Melodia jej to najgłębszy krzyk tragedji i triumfu szarego Legjonisty — Żołnierza Pierwszej Brygady.

Legjony ... Jakież to porywające, magiczne słowo, łączące w sobie tyle najpiękniejszych i najświetniejszych momentów w dziejach naszych walk niepodległościowych.

Dzień 6 sierpnia 1914 trwać będzie po wieczne czasy we wdzięcznej pamięci narodu, jako Czyn ogromnej doniosłości dziejowej, Czyn, który dał życie nowym dla Polski czasom. To kolebka nie tylko polskiego Wojska, polskiej Armji, ale także polskiej Niepodległości. Józef Piłsudski w swym odczycie „O wartości Żołnierza Legjonisty”, wygłoszonym na drugim Zjeździe Legjonistów we Lwowie 1923 roku, w ten sposób określił ich rolę i znaczenie. „Chcieliśmy dać Polsce polskiego żołnierza..., którego Polska nie miała i nie tworzyła przez lat 50” Następnie w dalszej części swego odczytu mówi: Najsilniejszym czynnikiem, najsilniejszym motywem duszy, który przy życiu utrzymywał Legjony i który dał tak wybitne rezultaty, była nasza ambicja wewnętrzna. Ambicja ta żarła ludzi, starających się dowieść swemu otoczeniu i światu, że sami potrafimy zrobić z nas dobrych żołnierzy, wbrew opinji Polski”...

Okoliczności pierwszych tygodni wojny sprzyjały Legjonom nadzwyczajnie. Stworzono w ten sposób mnóstwo faktów dokonanych, czynionych na własną rękę i zdobywano uznanie przez męstwo i hart niezwykły. Siłą ożywiającą Le-

gjonistów był duch, którym umiał ich natchnąć od pierwszej zaraz chwili, który umiał w nich wzbudzić i zaszczerpić Piłsudski.

Oprócz podziwu godnego męstwa umiłowania trudów i niebezpieczeństw wojny, niesłychaną odwagą śmierci, wysokiem poczuciem honoru narodowego, odznaczali się żołnierze Piłsudskiego innemi jeszcze zaletami, które nietylko czyny wojenne, lecz także żywot żołnierski opromieniały aureolą przedziwnego uroku. Określa go Piłsudski pięknie jako „urok wesołości, urok żartu, urok żołnierzy idących na śmierć z uśmiechem na ustach, w ostatniej chwili obejmujących w uścisku dziewczynę, w ostatniej chwili rzucających słowa wzgardy dla tchórza“. Legenda i sława wzięły Legjony na swe skrzydła i niosły naprzód.

Legjony odrodziły na nowo dobrego żołnierza. Powstał z mogiły dawny typ żołnierza - powstańca, przymierającego głodem czasem, wędrującego borem, lasem po ziemi ojczyściej. Dzieje Legjonów, to jedna wielka epopeja najszczytniejszego bohaterstwa, najwspanialszego poświęcenia i samozaparcia w służbie świętej sprawy Niepodległości Ojczyzny. Legjony zadały kłam mniemaniu, jakoby naród polski pogodził się z losem zakutego w kajdany niewolnika.

Nieśmiertelną zasługą Legjonów i ich Wodza jest i zostanie, że nie otrzymaliśmy Polski „zadarmo“, lecz, że wywalczyliśmy ją sobie sami bohaterstwem i krwią żołnierza polskiego, zbudzonego do życia przez Józefa Piłsudskiego. Do wolnej niepodległej Ojczyzny wiódł nas i doprowadził krwawy i mogiłami usłany bojowy szlak Legjonów.

Wiemy z korespondencji Ludendorffa, że pod wrażeniem bohaterskich walk legjonowych w lipcu 1916 roku, główna kwatera niemiecka spowodowała rządy państw centralnych do ogłoszenia aktu z dnia 5 listopada tego roku, proklamującego utworzenie samodzielnego Państwa Polskiego. Mówią zresztą najdowodniej o doniosłej roli Legjonów w dziele odrodzenia Polski do życia niepodległego, znane i stwierdzone dziś fakty historyczne.

Miał też Piłsudski pełne i słuszne prawo, już w odrodzonej Ojczyźnie powiedzieć do swych Żołnierzy: „Nie zmarnowana Wasza krew. Nie próżny Wasz trud. Nie daremna była śmierć tych, którzy w mogiłach zostali“.

Władysława Kalczanka,
ucz. kl. III. Szkoły Handlowej.

Płynie pieśń.

Przez polskie łąny, puszcze, lasy, pola, łąki, rzeki, góry, przez polskie morze płynie potężna, pochwalna, dziękczynna pieśń. Płynie przez wsie, miasta i stolice, chaty, domki i pałace a rozlega się od „Skalnego Podhala“, od polskich fal, od Poznańskiego po Litwę, Polesie i Ukrainę, by zgodnym akordem uderzyć w stolicę Polski u stóp świątynnego Belwederu, gdzie Serce Polski w skupionem zasluchaniu, oczekuje głosu narodu. To Serce jest czułe na wszystko. Zna wszystkich. I małe dziecko, co z pokrzykiem otwiera swe młodzietkie oczęta, i młodzieńca, co nowych dróg szuka i staruszka, co własnymi oczyma oglądał narodziny Niepodległości i umarł ze łzami radości. Dba o chłopca, robotnika i inteligenta.

Ta pieśń poważna, rozgłaszana przez usta wszystkich jest oznaką przedziwnego szacunku dla Dnia, w którym nasz „Szary Wódz“ świętuje. Dzień to skupienia, pełen nastroju, jakby chciał za nas wszystko to powiedzieć, co Jemu życzymy i za co dziękujemy.

A za co dziękujemy? Za Polskę, za wygraną wojnę, za maj, za wszystko, co On nam dał i co dla nas zrobił. Nasze serca nie są zdolne, by to wszystko ogarnąć. Są za małe. Pomieszczą w sobie tylko maleńką cząstkę, ot, taką kruszynkę tego podziękowania, jakie jesteśmy winni naszemu Wodzowi.

My najmłodsi obywatele Państwa znamy tę postać niezbyt jeszcze dobrze, nie doceniamy jeszcze Jej doniosłości a potrafimy ją tylko doskonale odczuć. Te bajki, jak się nam zdaje, osnute około naszego Dziadka, czynią Go jakby czarnoksiężnikiem z urojonego opowiadania. To nas porywa, zbliża do niego, mówi wiele i tłumaczy wiele niedostępnych dla naszego rozumu tajemnic.

Nic też dziwnego, że jest otoczony miłością nadzwyczaj rzadko spotykaną. Miłość ta wszystko własne dla Niego poświęca, bo tego poświęcenia On najłatwiej dla Państwa użyje.

Złóżmy i my w darze serca młode, zapalone gorącym tchnieniem miłości, gorącą żądzą pracy dla Tego, co nam Polskę dał, co młodzieńczym zapalem porywa wszystkich do pracy, obowiązku i poświęcenia.

Bernard Kargę,
Państw. Gimn Męskie.

Pieśń o Józefie Piłsudskim.

Najpotężniejsza z polskich pieśni wojennych „Mazurek Dąbrowskiego”, choć zrodzona na obcej ziemi, mówi językiem płomiennej tęsknoty i ukochania swojej Ojczyzny, której na ostrzu szabli niesie wolność. Ta prosta, żołnierska, bezpretensjonalna, bo okolicznościowa śpiewka, staje się sztandarem całego, okutego w pęty pokolenia, najdosadniejszym wyrazem jego poczynań, w kilku słowach ujmuje myśl całej porobiorowej epoki. Towarzyszy żołnierzom listopadowego czynu, którzy podniosą ją do godności hymnu narodowego, ogłuszona tragiczną klęską, odezwie się znowu w pieśniach, odżyje i wykwitnie na ustach pokolenia z przed pięćdziesięciu kilku laty w czynie i słowie partyzanckiej wojny. A potem — nagle milknie.... Czyżby jednak na zawsze! — Nie! Odzywa się znów w dziejach poetów i kompozytorów — u schyłku XIX stulecia. Odzywa się płomienną miłością, pałającą do tego, co wzniosłe, co wielkie i piękne.. Odzywa się, by głosić światu jutrzeńkę wolności państwa polskiego, którą na horyzoncie dziejowym zapalił opatrnościowy mąż, Józef Piłsudski.

On to szedł z szarą bracią strzelecką w bój śmiertelny, z pieśnią na ustach i z odwagą w sercu... Szli, by szaleństwem czynu i poświęcenia ziścić nieśmiałe marzenia całych pokoleń — złudne sny o wolności... W dolach strzeleckich, w zamokłych okopach i długich marszach rodziła się pieśń o Wodzu. Z życiem i czynami wodza rosła i rośnie pieśń coraz wspanialsza, okazalsza, pieśń, która jak dawniej idzie z niewzruszoną mocą do ludzkich sumień, jak dawniej, tak i dziś znowuż wie dzie do zwycięstwa...

Najpiękniejszą chyba jest pieśń, o której Wódz się wyraził temi słowy: „My pierwsza brygada, — jest to najdumniejsza pieśń, jaką kiedykolwiek Polska stworzyła.. Jest to naprawdę pieśń, w której zawarła się cała historia powstania i szaleńczych walk legionów, w której zawarła się cała prawda uczuć, całe bohaterstwo tej garstki walecznych, którzy „na stos rzucili swój życia los”, by z tego ofiarnego stosu „we krwi rozmokłych maciejówek” wyrosła Ta wymodlona, do której Wódz prowadził.

Na nutę „Pierwszej brygady” wiersze ułożyli Tadeusz Orsza i Władysław Godlewski. Godlewski napisał następujący krótki, ale piękny wiersz:

„Skończył się trud — o wolność boje,
Lecz spocząć nam nie wolno, nic!”
O, Wodzu nasz, to słowa Twoje,
Więc prowadź nas i w jasne dnie!
My pierwsza brygada... i t. d.

Tenże sam autor napisał „Pobudkę”. na uroczystość obchodu 10-lecia wymarszu Pierwszej Kadrowej. Melodję do „Pobudki” stworzył profesor H. Miłek.

Na melodję Roty, wiersze Józefowi Piłsudskiemu poświęcili Józef Relidzyński i Jan Szczęsny Mayzel.

Wielu autorów podłożyło wierszyki pod melodję „Mazurka Dąbrowskiego”. Znamy z nich Aleksandra Sygryca i Karola Łobarzewskiego. Marszałkowi w hołdzie dał Paweł Wasilewski, gospodarz ze wsi Turze „Pieśń na Imieniny Naszego Naczelnika i Najwyższego Wodza”. Jest to trzynastozwrotkowa pieśń... Bardzo piękna jest pieśń p. t. „Orły do lotu”. Autorem tekstu jest Ignacy Nowakowski, muzykę zaś skomponował Emil Młynarski. — Stefan Ogonowski napisał „Kantatę” do muzyki Feliksa Nowowiejskiego op. 38 nr. 6. — Najpiękniejsze jednak są piosenki żołnierskie, powstałe z miłości dla Wodza — Dziadka.

Na melodję „Przybyli ułani pod okienko”, napisał jesienią 1917 r. jakiś żołnierz piosnkę p. t. „Przybywa P. O. We” (Polska Organizacja Wojskowa.) Podaję niżej ostatnią charakterystyczną i pełną miłości żołnierzy do Wodza zwrotkę tej piosnki:

„Nie wstrzyma nas żaden podły murga,
Rozbijem więzienie Magdeburga
I zginie już pruska moc przeklęta,
Zerwane niewoli będą pęta.
A każdy z nas pójdzie w bój ochoczy,
Gdy spojrzą na niego Wodza oczy...”

Znowuż nieznany autor napisał łącznie z melodją „Żołnierskie życzenia na Imieniny Naczelnego Wodza.” Nie mogę pominąć tej pieśni, i choć jedną zwrotkę podaję niżej, aby czytający mógł wyczuć miłość żołnierzy do Wodza:

„Graj żołnierska trąbko
Przez góry, doliny
Święty Józef dzisiaj,
„Dziadka” Imieniny

Cóż Ci na wiązanie
Żołnierz dać jest w stanie
Wodzu nasz, Wodzu nasz,
Wodzu nasz Kochany !...”

Trudno mi w ramach krótkiego artykułu podać wszystkie pieśni, utwory muzyczne i poetyczne o Józefie Piłsudskim, skoro kilkadziesiąt takich pieśni tworzy książkę. Pieśni wyżej wymienione są charakterystycznymi wyjątkami z wieńca pieśni w książce Zygmunta Branickiego i Apolinarego Kruńskiego.

Niech do tego wieńca laurowego na skroń Wodza

Polonez powitalny.

The musical score is written for a single melodic line in G major (one sharp) and 3/4 time. It consists of eight staves of music. The first staff begins with a treble clef, a key signature of one sharp (F#), and a 3/4 time signature. The music starts with a forte (*f*) dynamic. The second staff continues the melody with a forte (*f*) dynamic. The third staff continues with a forte (*f*) dynamic. The fourth staff continues with a fortissimo (*ff*) dynamic. The fifth staff continues with a fortissimo (*ff*) dynamic. The sixth staff continues with a fortissimo (*ff*) dynamic. The seventh staff continues with a fortissimo (*ff*) dynamic. The eighth staff concludes the piece with a fortissimo (*ff*) dynamic and includes first and second endings. The first ending is marked with a '1' and the second ending is marked with a '2'.

i Wielkiego Budowniczego Polski dorzucę liść w postaci skromnej kompozycji, a dźwięki wszystkich kompozycji niech odbiją się akordem o polskie morze i góry, niosąc Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu w dniu Jego Patrona hołd należnej czci.

Zbigniew Stawowy,
Ucz. kl. VII Państw. Gimn. Męskiego.

Z mroków ku jaśniom świtu.

I zamarł w narodzie czyn...

Przygasał ducha żar...

Strugami krwi i lez zalane ognisko wolnego życia jedną nikłą, niebieskawą iskierką tłało...

I noc zapadła czarna, zda się nieprzenikniona...

I zjawy jakieś, koszmarnie, ohydne z ciemnych zakamarków, z bagien i błot wypełzły władnęły tą krainą, we krwi unurzana...

Skarga straszliwa niosła się z cmentarzysk ciemnych, cichych, przerażających...

A horda sługusów dzikiego wladztwa biczem ucisku spodałego w poddaństwie niewolnika smagała...

I przywykł naród do jarzma, jak oćwiczony galernik do wiosła...

I zgasła gwiazda nadziei.

Rozpacz czarna, zwątpienia cień w serca narodu wstąpił...

W sen nieprzespany zapadł duch chrobry...

I surmy bojowej dźwięk w głuszy uwiązał przerażającej...

A oręż poszczerbiony legł kędyś w zapomnieniu...

A mrok gęstniał...

A bicz luty coraz dotkliwiej grzbiet niewolników pochylony smagał...

I niosły się jęki...

I rwała się rozpacz...

Wtem ci, o dziwo, światło kędyś błysło — dalekie jeszcze i mdłe... jakby robaczek świętojański zaświecił złudnie...

I surmy bojowej cichy poniósł się głos...

I zaszczękały oręże...

Brzask spotęźniał...

Rozlunił się na nieboskłonie świt biały...

Z blasku, z lunożarnej hufiec się stalny wylania...

Czy się zaśpionych rycerzy ławica żelazna ruszyła...

Zali się jakiś zerwał huragan i światem gna i ziemię w wichrowym ogarnia pochodzie...

To naród się ze snu ocknął twardego...

To duch sarmacki, w swobodzie rozmiłowany wyzwał się z kajdan...

W powietrzu się Wodza pobudka rozdzwoniła...

A na zew ten, jak gromu ryk - potężny, ogień czynu trysnął...

Grzbiet swój utrudzony, bliznami poorany niewolnik dźwiga...

Jęknęły łańcuchy, przysła więc niewolna...

Jak spiętrzone, siwe, wściekle wody zrywają tamy — tak moc narodu, żywota rytmem wściekłym tętniąca, skłębiła się, potargła więzy i jak powódź - groźna z pomrukiem straszonym runęła w dal, wrogom w oczy pomsty żągliwą krwawą świecąca, a sobie wyśniony byt niosąc wolny...

A nad tym żywiołem rozpiętym głos Wodza spiżowy panował... wytyczał tory działania...

I opadła wrzawa bojowa...

I rozdzwoniły się dzwony kościelne...

Dzwon dzwonowi wieść weselną podawał.

I biły długo i biły radośnie — bez końca...

I wieściły swym głosem spiżowym czasem zdyszany, to urywanym — świegotliwym, indziej rozlewnym — rzewliwym, jakby od łez radości nabrzmiiałym, kiedy znów niskim, w nieskończoność rozkołysanym, upragnioną swobodę — Wolność umiłowaną...

I nie dał Wódz na laurach narodowi spocząć...

I już dzwonią młoty oręż na lemiesz błyszczący przekuwające... już kilof twardy wdziera się w łono czarne ziemi... już polska bandera nad Bałtyku wodami sinemi powiewa...

A Wódz wciąż czynu ognisko podnieca...

Ku dalom świetlanym nas wiedzie...

Zadumał się Ziuk nad książką...

Wzrok przed siebie utkwił.

Słońce rozluniło się na zachodzie czerwienią.

Żągiem krwawego pożaru pół nieba ogarnęła.

Świat cały w złocie i purpurze się kąpał.

Światło odchodzącego dnia, przesiane poprzez drzew parkowych grzywiaste korony, subtelnymi tonami, jak baśni czar miękkimi, barwiło potężne konary i pnie rozrosłe dębów, topoli strzelistych maszty i lip prastarych tytaniczne postacie. Gasnący brzask krzesał miljarady iskier, rubinowych lśmień i bursztynu migotów w pociemniałych, gwarnych, a zadumanych Mery wodach...

A stary park szumiął — gadał... a woda wciąż szemrała i biegła w błękitniejącą dal...

Ziuk, zapatrzony w tę tęczową grę kolorów, zasłuchany w szmerne rozhowory wód wieczyście smutnych, zasłuchany

w szum parkowych kolosów — dumał... może przeżywał obrazy świeżo przeczytanej książki, która otwarta na kolanach chłopięcych widniała... a może marzenia snuł baśniowe, by równie wielkim, by równie sławnym się stać, jak ci bohaterowie z tej oto książki... może rycerz śnił się mu skrzydlaty, w błękitnej zbroicy, z skrzydły u ramion szumiącemi, z błyskiem miecza oslepiającym w prawicy mocarnej... może jawił się mu posłaniec w potarganych szmatach, pokrwawiony, ranami okryty, do piersi bagnetem wroga sklutej strzęp krwawego sztandaru przyciskający... może sam widział siebie na czele zastępu tytanów, stałą więź niewoli, mocą swą kruszących... a może wsłuchiwał się w żalne szmery drzew, co wyrosły wolne i w gędzbę cichą wód, w skargę, tej ziemi całej, w te szelestne, brzękliwe, a okrutnie smętne modły natury, na obce się władanie skarżące... może wzrok swój topił w ostatnie błyski gasnącego dnia, otaczającego walkę z mrokiem, coraz bujniejszą falą zatapiającego świat.

I zgąś dzień...
i zwyciężył mrok...

Ziuk drgnął — posmutniał.

— Czyżby mrok miał już niepodzielnie i wieczyście rozpostrzeć swe władztwo nad tą krainą smutną.. Czy już nowy dzień, nowy brzask nie zaświta tej ziemi, co taką smętną zanosi się skargą wieczorną?

Wtem pojaśniało mu oblicze, zagrały tysiącami ogni oczy dziecka, oczy myślące, o władztwie i mocy Polski marzące. Wie bowiem mały Ziuk, wie marzyciel młodociany, że po nocy ciemnej nowy świta dzień, nowe się światło na wschodzie rozpala i bierze w swe złote, promienne władanie świat.

Świat poszarzał.

Ziuk!... Ziunek! — a gdzież to panicz? — wrywa go z zadumy wołanie.

Ach, jak to już szaro — zamknął książkę, rzuca ku parkowi ostatnie spojrzenie i spieszy ku dworkowi.

Zapewnie już czekają — myśli, biegnąc cienistą, topolową aleją pod sam ganek dworku modrzewiowego wiodącą.

— Ej paniczu, tam w salonie już czekają, a Ziunek po parku użania — gderala pokojowa.

Ziuk się zaniepokoił

— Czy mamusia już czyta?

— E nie — pani czeka właśnie na panicza.

Ziuk przebiegł obszerną sień, zapelnioną bronią i trofeami myśliwskimi i wpadł do obszernej komnaty.

Na kominie trzaskał już wesoło ogień, smolne szczapy płonąc, odewały czerwonym blaskiem komnatę.

Świecznik rzucał smugę jasnego światła.

Przy kominie skupiła się rodzina Piłsudskich: matka, ojciec i gromadka rodzeństwa, oraz cała rodzina powstańca Butlera, który co dopiero wrócił z wygnania.

Matka zwróciła się do wchodzącego.

— Czemuś się spóźnił, Ziuł?

— Książkę czytałem, a potem zamyśliłem się i tak mnie wieczór zastał.

No, już dobrze — usiądź tu przy mnie i słuchaj.

I poczęła czytać z trzymanej w rękę książki; były to poezje Krasińskiego, ulubionego jej autora. Płynęły melodyjne słowa, nabrzmiałe miłością ojczyzny i głębokiem wczuciem się w rzecz a wszystkich twarze były spokojne, skupione, czasem przez czyjeś oblicze przemknął ogień zapalu, wzruszenia, czasem westchnienie poniosło się z czyjejs piersi... a słowa melodją dusze pieściły, nieciły zarzewie nowych nadziei i otuchy.

Ja wam mówię — niedaleki
Zbawiciela Objawiciel,
Niedaleki — nam przed wieki
Obiecany Pocieszyciel!...

A Ziuł słuchał i słuchał i marzył.

Dość już długo — dość już długo
Brzmiał na strunach wieszczów żal!
Czas uderzyć w strunę drugą,
W czynów stal!...

Dzień miał się ku zachodowi.

Mróż straszliwy wzmagął się, srożył, dokuczając piekielnem zimniskiem.

Białym szlakiem spieszył samotny, młody wygnaniec, z bronią sposobem myśliwskim, przerzuconą przez ramię. Wysoka jego postać rysowała się wyraziście na tle szarzejacej już nieco bieli śniegów.

Mijał szare lasy, szarą ziemię; szedł w szarem wieczornem omroczeniu. Wszystko tu było szare, strasznie obce, ohydne... i ci ludzie w brudno - szarych kozuchach i ta dusza rosyjskiego poddanego — ta dusza jak noc syberyjska ciemna, jak tundry mroźne dzika, a jak ta ziemia syberyjska, skuta okowami zimna, — wobec przemocy i siły zachłannie bierna i gnuśna.

Dusił się jego duch bujny, potężny, do orlego się zrywający lotu w tej szarzyźnie beznadziejnej, w tej zgnilej, strasznej atmosferze gnuśności i niewolnictwa. Wszystkimi duszy władzami rwał się do tych pól swojskich, szerokich, kołysanych gędbą cichą zbóż, do tego środowiska swojskiego, tętniącego mimo wszystko siłą żywotną, do tej krainy słońca, ciepła i życia.

Wraz też zasepiła go troska.

Wszak sam widział, sam odczuł, jak siła żywotna w narodzie zamiera, jak coraz głębiej pogrąża się w bagno bezczynności i poddańczej uległości, wygasa w nim ognisko mocy, wysycha źródło czynu i przejął go „bólów ból” — ujrzał bowiem „narodu ducha zatrutego” — Czyżby zaraza azjatycka stoczyła ducha narodowego?

I w tej chwili uświadomił sobie pełnię azjatyckiego niebezpieczeństwa, widział jasno tory, któremi winno pójść przeciwdziałanie, reakcja.

Przeznał bowiem do głębi duszę rosyjskiego niewolnika, na wieczyste skazanego poddaństwo i bytowanie w twardych okowach absolutu.

Zbliżał się podczas swych wypraw myśliwskich do ludu rosyjskiego, gawędził z nim, poznawał jego widnokrąg myślowy, jego dążenia, aspiracje i doszedł do wniosku, że z tej strony, z właściwości natury Azjaty idzie ku Polsce najgorszy wróg, zatrucie ducha nawykami do kajdan.

Ani cienia zachodniego umiłowania swobody i tęsknoty za wolnością nie znalazł, czyto u swych towarzyszy rosyjskich - wygnańców, posłanych na tę ziemię pokutną za dążenia rewolucyjne, czy u tłumów katorżników, chłopów osadników, kupców, biurokratów, zawsze przebijała się ta sama, choć pod różnymi przejawami, typowo dla Azjaty, żywiołowa tęsknota za centralizmem, za samodzierżstwem jednostkowym, czy grupy. Wszyscy oni są mniej lub więcej zakapturzonymi imperialistami, nie wyłączając rewolucjonistów — pomyślał.

I wolna jego dusza zniecierpliwiona ten strupieszający świat niewolny, to gniazdo poddaństwa i niewolnictwa i krystalizowało się w duchu postanowienie i kierunek jego działalności, orężnych zmagania.

Oblicze przybrało wyraz zaciętości, a skrytykowany akt woli objawił się głęboką brózdą na młodem czole.

Wdali ukazały się światła — to okna jurt wygnańców mrugały czerwonym blaskiem.

Nad Tunką szybko zapadała straszliwa syberyjska noc. Cichość niezmierna objęła ziemię, lasy, powietrze. Wszystko jakby zakrzepło w piekielnym zimmisku.

Kędyś pękały lody na rzece jękliwym echem, rozdzielając powietrze.

Prędko wyminał Piłsudski chaty sąsiadów, współtowarzyszy niedoli. Wnet znalazł się przed niewielką chatynką, dającą mu schronienie. Pchnął drzwi i wszedł do izby. Ziąb w izbie był straszny, powiesiwszy więc broń na ścianie, rozniecił na kominie ogień i zabrał się do przyrządzenia wieczery. Wraz zakipiał imbryk, zagadał garnek z warzącą się strawą. Młody wygnańiec przysiadł przy ogniu oparł głowę

na dłoni i patrząc w krwawe migocące blaski ogniska, walczył z przytływem nagłej tęsknicy, jak pożar obejmujący mu duszę i niosący go hen ku ojczystym stronom.

Na dworze śnieg skrzypiał — Wygnaniec podniósł głowę, ktoś szedł — powstał i sięgnawszy po broń, stanął w gotowości, nie do bezpiecznych bowiem należały nocne odwiedziny w chacie wygnańczej.

Skrzypnęły drzwi :

Na progu stanął Bronisław Szwarce w latach już i stary katorgą, ale z młodzieńczym jeszcze ogniem w płomienych oczach.

Mile zdziwiony opuścił broń.

Witajcie towarzyszu, a tom się nie spodziewał tak miłych odwiedzin.

Jak dwaj bracia rodzeni po długiej rozłące przywitali się ze sobą.

— Ach, kolego, jak to źle samemu, gdy tęsknota odezwie się w duszy, nie dziw, że ona wygania z chałupy, byle ze swoim pogwarzyć.

— Oj, prawda to, prawda. — Ciężko na obczyźnie ..

— Zwłaszcza gdy się jest młodym jak kolega, kiedy się w duszy pali ogień — moc rozpięra piersi i żądza porywa czynu, zwycięstwa.

Szaro tu i jednostajnie — ciągnął młody gospodarz, dokładając dREW na ogień. — Boję się, by ta szarość, ta oziębłość tutejszego ludu nie zaszargowała duszy polskiej i nie pograżyła jej w zgubnej gnuśności, by Polska nie stała się Azją. Wzdrygnął się jak przed czemś koszmarnem a straszmem. Szwarcemu tradycja krwawych bojów powstańczych z r. 63 stanęła przed oczyma. Płomień zapalu ogarnął jego szlachetne oblicze. Porwał się z miejsca i począł biegać po izbie.

— Zaklinam was — z orężem w ręku idźcie dopominać się swych praw, szablą zaświecić carowi w oczy, obudzić z letargu społeczeństwo, rozpalic ognisko czynu, bo inaczej zginiemy.

Walka orężna to wasz cel młodzi.

— I z drogi tej nie zejdziemy, póki nam tchu w piersi stanie — potężnym swym głosem huknął młodzieniec.

— Niechno powrócę do kraju, a cały naród zorganizuję, porwę i powiodę..

— Do walki. —

— Nie, do zwycięstwa — dokończył Pilsudski.

— I długo jeszcze późno w noc ciągnęła się rozmowa tych dwu dusz wielkich, jednego wygnańca sędziwego, który już z widowni dziejowej zeszedł, a drugiego wkraczającego

dopiero. A ciemna noc svberyjska zdała się przytakiwać swą cichością niezamąconą myślom i planom wielkich wygnańców.

Warszawa wrzała ruchem, buchała gwarem i wrzawą.

Wszędzie ruch, wszędzie pośpiech. Gdzieś turkocą głucho armaty — ziemia drży, ugina się pod brzemieniem stalowych cielsk — to działobitnie ciągną na pozycje.

Ulicami maszerują oddziały, chrzęst broni, miarowy tupot młodych, mocarnych nóg nikną wdali. Słychać słowa komend i odgłosy maszerujących pułków, lśnią bańki złotem, świecąc w sierpniowym — słońcu, łopocą na wietrze rozwinięte sztandary.

Czasem przemknie samochód.

To czołg przesunie ciężarne cielsko.

A kędyś daleko grzmia ponuro działa.

Walka wre wdali, za lasami

Gorączka wypisana jest na każdym obliczu, zapal płomienny ogarnia serca bojowników na front spieszących. Przed Belwederem ostatnie zlecenia Wódz Naczelny daje.

Warczy motor automobilu.

Ostatnie słowa i... samochód zrywa się, pędzi w dal ku Puławom, niknąc w złotej kurzawie pyłu.

W Puławach główna kwatera Naczelnego Wodza.

W kwaterze Komendanta gorączkowy ruch: co chwila ktoś wpada z meldunkiem, raz wraz służbowy pędzi na złamanie karku z rozkazem.

Nad mapą pochylony siedzi Komendant, śledzi ruchy nieprzyjacielskie. Skupiony, jakby dla niego nic innego nie istniało, prócz tej karty sztabowej.

Zaświtał dzień 15 lipca.

Na pozycjach Radzymińskich gorączkowe oczekiwanie.

Coś się ważkiego w powietrzu gotuje...

Przy maszynowych karabinach skupieni żołnierze stalowe żrenice w mgłę, z łaki się unosząca, utkwili...

Rzeklibyś, że wzrokiem swym oparów płachtę siwą przebić pragną.

Wtem znagła z mgieł porannych kolumny nieprzyjaciela się wylaniają.

Huraganowy ogień artylerji się zrywa.

Baterje ulewą żelaza smagają pozycje.

Zagrały karabiny, roje kul ze świstem straszliwym prują powietrze.

Smierć... zniszczenie pokazało swe krwawe oblicze.

Zawierucha rozszalała się nad pozycjami.

Hurraa... prą czarne kolumny płyną jak lawina, ku polskim okopom, chmurą dymów okrytych.

Krew się leje, trup gęsto pada... a oni idą, płyną falą nieprzejrzaną...

A huraganowy ogień ich zalewa, krwawe brózdki ryje, łamie, druzgoce

I fala się krwią zalewa... dławia... załamuje... po ziemi się ściele...

I znów zrywa się atak — jak powódź idą...

Rozycje grzmia... świecą... dymią.

Dygoce ziemia od huku potężnych hałbic...

Doszli...

Z okopów mur tytanów wyrasta.

Ze straszliwym migotem grzebień się bagnatów pochyla..

I huraganowem przeciwnatarciem wroga wstecz odrzucili...

Krzyki mordowanych mężów pod niebo skwarne się wzbily...

A fala wraza we własnej unurzana posoce, rozprysła się o mur stalny obrońców...

A ci, jak lwy, jak olbrzymów hufce napierają...

Jak orkan idą, druzgocąc i obalając wszystko po drodze...

Zwycięstwo !...

Jak Polska długa i szeroka wieść radosna idzie...

Warszawa szaleje z radości..

A od Puław suną ku północy dywizje Naczelnego Wodza, pędąc przed sobą oszalałe klęską hordy najezdnicze.

A po kraju weselne rozbrzmiało wołanie.

S ł a w a W o d z o w i !

Stefan Gutsche,

ucz. kl. Va Gimnazjum Męskiego.

Z czasów wojny.

Dworzec kipiał życiem mobilizacji, życiem żołnierza, jadącego na front, który zostawiał wszystko, co kochane i drogie, a jechał w bój krwawy, nie wiedząc, czy wróci. Długi, czarny, dyszący parą i jakiś gorączkowy i jakiś taki smutny pociąg stał i czekał na wojaków. Przed wagonami żołnierze, o twarzach jasnych, pogodnych, młodzieńczych, bez lęku o własne życie, bez myśli o sobie. Wszyscy czekali na rozkaz dowódców

I padła twarda, krótka komenda: — Ładować! —

Jakby siłą pchnięci, sprawnie i szybko wchodzili żołnierze do wagonów i zdejmowali z pleców ciężki ładunek. Pociąg, przed chwilą tak pusty, napelniał się życiem, gwarem. Na świecie wicher szalał, śnieżycza zasypywała oczy, tumany śniegu wyprawiały jakieś szatańskie harce. Przyroda żegnała

wojaków śnieżycą i wichurą. Na końcu pociągu, przed wagonem stał ppor. Franciszek Skierski. Przed nim młoda dziewczyna, o niebieskich oczach, które teraz były zasnutę powłoką łez, i o jasnych, pozwijanych w loki włosach, które mi wiatr targał niemilosiernie. Ona jednak nie czuła wiatru i zimna, bo żegnała się z ukochanym bratem. Wszak była sama jedna i miała tylko jego jednego. Co pocnie teraz opuszczona sierota? Ciężar rozstania przytłaczał oboje rodzeństwo, jak dusząca zhora.

Gwizd lokomotywy, taki rozdzierający, był cięciem w serce. Franio bierze siostrzyczkę, jak dziecko w ramiona, tuli mocno, mocno do piersi i całuje serdecznie i szepcze:

— Halszko, wróć, pamiętaj o sobie! — Pociąg rusza. Jakiś głuchy szloch porywa duszę Halszki, ostatni pocałunek przesyła ręką bratu, a koła cicho, a szybko mkną, unoszą pociąg wdal. Halszka, ogłuszona rozpaczą, bezwładnie osuwa się na ziemię. Zdała dolatują głosy bojowej piosenki. . . .

Bitwa! Skłębione, czarne masy ludzi prą naprzód, jak orkan rozpędzony. Oczy obłądne, dzikie, rozszalałe i usta suche, spieczone, krzyczące bezgłośnie słowa zemsty. Ręce oblane krwią, kurczowo dzierżą karabin. Kule granatów raz po raz rozrywają powietrze. Groza wisi w powietrzu. Kładzie się żołnierz pokotem, wala się w krwi swojej własnej, miesza się głos jego jęku z hukiem armaty. Jeszcze jest dużo wojska, jeszcze wszyscy do boju nie poszli. Na czele kompanji stoi porucznik Franciszek Skierski. Padł rozkaz! I idą, sprawnie i karnie na bój na śmierć albo życie. Idą pierśią bronić swej drogiej Matki - Ojczyzny. Już starli się, już biją się, walczą, jak lwy nie dadzą wyrwać swej ziemi. „Nasi zwyciężają!” pada rozgłośny okrzyk. „Tak, nasi zwyciężają” powtarza pobladłemi usty ślaniający się porucznik Skierski. Bagnet utkwił i w jego piersi i chłopak padł, jak kłos podcięty.

Miasto śpiewa pieśń zwycięstwa, na ulicach głos trąbki wojskowej. Tak dużo wojska — to z frontu! Witają ich wszyscy, wszak to nasi obrońcy. Do szarej kamienicy wchodzi pochylony smutkiem i rozpaczą porucznik Skierski. Przed chwilą dopiero dowiedział się, że siostra jego Halszka została zabita przy ratowaniu rannych. Głucho dudnią jego kroki po schodach budynku. Dzwoni. Drzwi otwierają się powoli i okrzyk: Ach, to Halszka! — „Franek!” „Więc to pomyłka, więc żyjesz! Siostra kochana, wróciłem!”

Wanda Michalakówna,

ucz. kl. VI. Gimn. Żeńsk. im. E. Sczanieckiej.

Kto cię wołał, legjonisto?

W wiejskiej izbie, przy oknie, bo miało się ku wieczorowi, siedzi stara kobieta. Twarz poorana zmarszczkami, czoło wysokie, oczy ciemne, przyprószone siwizną, włosy przyczesane gładko. W rękach trzyma zaczęłą robotę, szybko i zręcznie porusza igłą.

Stary zegar tyka jednostajnie, minuta za minutą upływa czas. Kubiakowa jest sama w domu, sama ze swoją tęsknotą za synem. Wszyscy domownicy pobiegli do kwatery wojskowej, na drugi koniec wsi. Wczoraj, pod wieczór przyszło wojsko, a dzisiaj niedługo zapewne odjadą. Przyjechali pełni werwy i fantazji. Aż radość była patrzeć, jak jechali przez wieś. Wszyscy biegli za nimi, Kubiakowa też. Tylko nie dlatego, żeby na nich patrzeć, ale dlatego, aby o syna spytać, o kochanego Staszka, co poszedł do Legionów.

— Niema go w naszym oddziale!

— Nie znam takiego

— Pewnikiem z innego pułku.

Tak jej odpowiadali. Więc wróciła do domu zgryziona i dziś znowu o Staszku myśleć musi.

— Czemuś poszedł na wojnę, czemuś synku nie został doma? Tam zginąć możesz! Czemu każesz matce płakać, boć nic, jeno płakać przyjdzie, łzy wylewać! Nie wzieni cię do wojska z musu, sameś poszedł! Pocóżeś, synku, poszedł? Na ciebie patrzałam i pociechą mi byłeś jedyną, jedyne, co miałam w życiu. Czy wrócisz? Przecież nie na tom cię kolyssała, nie na to chowała, abyś zginąć miał tak młodo. A może wrócisz? Może nie zginiesz? —

Kubiakowej ręce z robotą opadły bezwładnie na kolana. Brózdami zmarszczek spłynęły dwie duże, szkliste łzy. Siedziała bezczynnie, wpatrzona w coraz bardziej szarzejący, zaciemniający się horyzont.

— A jeżeli nie wrócisz? —

I znowu strumień szklistych łez potoczył się po twarzy.

— Synku, cóż cię tam wiodło, kto cię wołał? —

Gdzieś zdaleka słyszy Kubiakowa jakiś gwar. Głosy coraz to się zbliżają. Słychać okrzyki, zbliża się tłum.

— Wojsko odjeżdża — myśli Kubiakowa.

Wychodzi przed chatę. Już są blisko, już ich widzi dokładnie. Jadą na dziarskich koniach, siwe mundury górują nad tłumem otaczającym oddział chłopów. Twarze uśmiechnięte, nad głowami trzepocze las barwnych proporczyków.

Radosny gwar przerywa komenda.

— Ze śpiewem! —

Młode zuchy wyprężają się na siodłach, nabierają w płuca tchu. A potem:

„Kto cię wołał, legionisto?”

Piosenka płynie w mroki wieczorne, na pola, zasnutę mgłą, aż po sine bory, co zamykają widnokrąg, płynie wzwyż, ku ciemniejącym szafirom nieba.

„Wołała mię Ziemia - Matka,

„Wołała mię każda chatka.”

Kubiakowa stoi oparta o odrzwia, wpatrzona w żołnierzy, wsluchana w piosenkę.

— Wołała cię Ziemia - Matka, — powtarza — wołała cię każda chatka! —

Żołnierze oddalają się coraz bardziej, coraz bardziej zasuwają ich sinawe mgły, piosenkę pochłania dal.

„Wołała mie... ..

„Abym szedł na bój!”

przybiega jeszcze kilka nut.

Tłum chłopów już się rozchodzi. Wszyscy wracają do swoich zagród. Tylko Kubiakowa stoi jeszcze przy drzewach.

— Wołała cię Ziemia - Matka... — powtarza — Wołała cię Ziemia - Matka!

Anna Rogalanka

Ucz. kl. VI Gimn. Żeńsk. im. E. Szczanieckiej.

Nasz Wódz.

Zacięta walka i świszczą kule,
I słyhać rannych boleści jęk.
Na twarzach zmarłych zakrzepły bóle,
Lecz i wryty radości dźwięk.
A wśród piekielnych ognia zamieci,
Na tle Wolności wybity znak:
Orzeł zwycięski w niebiosy leci.
Czy czas Wolności już nadszedł? Tak!
I wśród kul świstu, granatów huku
Na swej kasztance to jedzie On.
W ognia purpurze, armat pomruku
Ofiarna praca wydaje plon.
Bo Wódz objeżdża wojska szeregi,
Do walki wzywa. We wroga bić!
A głos żołnierski, jak fala w brzegi
Z Tobą umierać, woła, i żyć!
Tak kocha żołnierz swojego Wodza,
Na jego rozkaz im tylko grać.
Lecz i On także żołnierza swego
Kocha jak ojciec tę swoją brać.
Z kim pobił wroga, co niósł kajdany,

Co ludzi, wolnych kraj podbił nasz,
A więc żyj! Żyj nam Wodzu kochany!
Żyj i rozkazuj! Nasz posłuch masz!

Na naszych ziemiach wrzał straszny morderczy hój,
Wojska bolszewickie szły jak smok potworny, miażdżąc
wszystko, co polskie swem obrzydliwym cielskiem, paląc
plugawym ogniem swych paszcz. Szły i coraz bliżej były
Warszawy. Zdawało się, że nasza ukochana Warszawa
padnie u stóp wrażych żołdaków i nic już nie przeszkodzi
upadkowi Pałski. Tak się jednak nie stało.

Zerwał się do walki cały naród pod wodzą ukochanego
swego Obrońcy Józefa Piłsudskiego. I oto kiedy nadszedł
dzień walki pod Warszawą, genjusz Wodza i zapal żołnierzy
zwycięzył. Warszawa ocalała a wraz z Nią i Polska.

I oto pięknego letniego poranku Polska przysła, aby
panować wiernemu Narodowi swemu. Szła w orszaku prze-
wspaniałym, a nad jej głową unosił się srebrnopióry Orzeł
Wolności. Otaczała ją rzesza wojska, ludu i wszelkich pod-
danych, a na czele jechał Człowiek Wielki. Oczy ludu spo-
glądały nań z wdzięcznością i podzięką serdeczną.

— Ktoś ty rycerzu? pyta Dziewica — coś mię z pęt
jarzma bolszewickiego wyzwolił? Ktoś ty?

A na to lud zgromadzony i żołnierze odpowiedzieli:

— To Wódz nasz, o Polsko! Walczył On o wolność
Twoją i naszą! Wroga pobił, Ciebie wyzwolił! On szlach-
cic Twój i Tobie wszystko dał w Ofierze. On Palladynem
Twym, o Polsko!

A Polska pochylila swe skronie przed Nim i serdecznem
spojrzeniem podziękowała za Obronę, za Ofiarę i za Trud.

Konstanty Gieruszczak,

Ucz. IV a Gimn. Męskiego.

Krzyż.

Biegli ciężko z chrzęstem łopatek i tornistrów przez
łan dojrzałego zboża. Ciężkie buty zapadały co chwilę w leje
wywiercone przez granaty, z pod stalowych hełmów patrzyły
oczy szare, zalewane nieustannie potem, co brzoźdy żłobił
w kurzu pokrywającym twarze.

Gdzieś zdala zaterkotał wściekle, urywanie karabin
maszynowy. Przypadli do ziemi, jak zające. Nad głowami
trzech żołnierzy z świstem przeleciał huragan ołowiu.

„Zobaczyli nas, cholery!” mruknął z rezygnacją Stefan.

„Czy prędzej, czy później tak nas dostaną” dorzucił Wiktor.

Wokoło leżących rozpasła się gra ognia i żelaza. Granaty co chwilę padały obok i wybuchając z piekielnym hukiem, wyrzucały jednocześnie w górę całe fontanny ziemi. „Maszynka” terkotała ciągle bez przerwy a głos jej podobny był do nieludzkiego śmiechu szatanów. Od czasu do czasu odzywały się działa i wówczas hasowy ich ryk głużył wszystko.

Leżący żołnierze zerwali się nagle i pochyleni naprzód zaczęli biec ku wiosce, co rysowała się opodal. To przypadali do ziemi, to zrywali się znowu i biegli, biegli...

Przed oczyma ich poprzez chmury pyłu i dymu prochowego coraz bliżej majaczyły sylwetki słomianych strzech wieśniaczych.

Nareszcie!!!

Czając się pod ścianami wpadli do pierwszej z brzegu chałupy. Idący przodem Stefan stanął nagle. Z półmroku, który zaścielał izbę, patrzyły na niego oczy szare i złe a nad nimi na czapce krasnoarmiejca czerwieniła się pięcioramienna gwiazda.

„Kto wy?” zapytał głos ochrypty a jednocześnie obok pierwszego wyrosły dwa inne cienie.

„Bij!” krzyknął w odpowiedzi Stefan i runął na tamtych. Załomotały wystrzały rewolwerowe, zakotłowało w ciemnościach i wkrótce tylko trzech ludzi podniosło się z ziemi.

„W porządku” odezwał się trochę drżący głos Wiktora „początek niezły.”

„W porządku” ironicznie powtórzył milczący dotąd kapral Graniec i poprowadził Wiktora do okna i „Patrz!” dorzucił. Przez zakurzone, małe szybki widać było wioskę jak na dłoni. Wzdłuż drogi ciągnęły się rzędem chaty, niektóre spalone a na progach siedzieli żołnierze w czapkach z gwiazdami i czyścili broń.

„Psia...” zawarczał Wiktor „wilkowi w paszczę.”

Teraz dopiero spostrzegli, że znajdowali się we wsi zajętej przez wroga.

Nie mieli w tym dniu szczęścia. Zaraz na początku bitwy odcięci od swoich, błakali się pod ogniem wroga i wreszcie wpadli wilkowi w paszczę, jak się słusznie Wiktor wyraził.

Teraz czekali na dalsze wypadki, gdyż wycofać się nie mogli. Już i tak dziwnem było, że ich nie spostrzeżono, gdy wkraczali do wsi.

Ciszę panującą w izbie przerwało nagle pukanie do okna. Trzej żołnierze drgnęli i jakby na komendę zwrócili oblicza w stronę, skąd pukanie dochodziło. Przez okno za-

glądała twarz wąsata, zeszpecona przez ospę a jednocześnie przepity głos zaczął wołać „Wasil! Wasil!”

Wiktor spojrział pytająco na kaprała. Graniec skinął głową. Huknął głucho strzał, rozległ się brzęk stłuczonej szyby i krzyk umierającego człowieka. Twarz w oknie znikła.

Zerwali się szybko, zatarasowali drzwi i staręli na posterunkach, przed oknami. Graniec objął komendę.

„Jeżeli nasi nie przyjdą”, — mrucał — „po nas! Karabiny nabić a jak który od chałup się zbliży, walić w łeb!

„Rozkaz!! wyrzucili jednocześnie dwaj żołnierze.

Bolszewicy tymczasem na widok padającego towarzysza zaniepokoiłi się i tłumnie zaczęli się zbliżać do chaty, aby zbadać rzecz na miejscu. Gdy zbliżyli się wystarczająco, aby dobrze wycelować, kapral Graniec zakomenderował „Pal.”

Gruchnęły trzy strzały i trzy ciała padły ciężko w piach drogi. Szczęknęły zamki karabinów. W oknach chaty wykwitły powtórnie siwe obłoczki i znowu trzy ołowiane kule posłały na drugi świat trzech żołdaków. W tłumie krasnoarmiejców zakotłowało, lecz przybyły „komisar” o semickim wyrazie twarzy zrobił wkrótce porządek. Zaczęto atakować ukrytych żołnierzy z czterech stron.

„Żle — ryczał przez zęby Graniec i nagle wydał komendę „Bagnety nałóż.”

Przez otworzone nagle drzwi runęli na zalaną blaskami słońca drogę i kupę oniemiałych żołnierzy. Prysnęła krew, rozległy się krzyki mordowanych.

Walczyli w milczeniu, z zaniepokojeniem i szaleństwem, jak tylko Polak walczyć potrafi. Świszczący oddech wydobywał się z piersi a ręce uzbrojone gruchotały głowy i gasiły życia ludzkie.

Lecz siły ich zaczęły opuszczać a jednocześnie słyszeli rozkaz komisara „Żywcem brać.” W umysłach pojawiły się obrazy ludzi, którzy się żywcem dostali się w ręce „tamtych”. Trupy odarte ze skóry, skrępowane drutem kolczastym, o oczach pełnych męki i bólu.

Wycofali się powoli pod chatę i tutaj postanowili bronić się do śmierci.

Ręce mdały od ciosów, w oczach tańczyły czerwone plamy i potworna twarz komisara, wykrzywiona ironicznym śmiechem....

„Ten parch się z nas śmieje” — ryknął nagle Graniec. „Niech żyje Polska! Naprzód!”

Siły nowe w nich wstąpiły i zaczęli z wzmoczoną mocą pracować, gdy wtem....

Zdała zagrała trąbka hejnałem radosnym. Jezu! Nasi

jadą. Trzask kopyt po kamieniach drogi, rozdęte chrapy końskie i twarze wąsate, polskie.

Wpadli na krasnoarmiejców i zaczęli ich wypierać poza wioskę.

Stali zmęczeni, zakurzeni, zbryzgani krwią własną i wroga, lecz z zadowoleniem w oczach. Naprzeciw nich pluton z bronią u nogi. Powoli zbliżał się do trzech żołnierzy człowiek w mundurze. Załomotały niespokojnie serca. Komendant!

A on szedł powoli z twarzą archaniola - mściciela. Z pod krzaczastych brwi patrzyły oczy stalowe, w których migotał blask niezwykły, taki, co to miliony za sobą porwać zdola.

„Komendancie” - - - meldował Graniec z ręką u helmu „kapral Graniec melduje posłuszenie... .”

..... Nie wytrzymał i runął do nóg naczelnika i ryknął szlochem wielkim.

Dla starego żołnierza walczenie pod rozkazami takiego wodza było największym szczęściem.

A Komendant podniósł go z ziemi, uściśnął, jak brata i na mundurze skrwawionym zawiesił krzyż zdjęty z własnej piersi.

Alfons Bartoszkiewicz,
Ucz. kl. VII. Gimn. Męskiego.

Antek w legjonach.

Źle się działo w zaborze pruskim. Niemcy uciskali ludność, jak mogli, nie przebierając w środkach, aby raz na zawsze wypłenić ducha polskości z serc Polaków..

Do szkoły powszechnej we Wrześni spieszy mały chłopczyzna. Otulony w olbrzymią chustę, którą wiatr mu nieustannie wrywa, potyka się z wichurą, spieszy się, jak może, ku zdala widniejącym budynkom. Minął je obojętnie, rozmyślając o tem, co też nauczyciel powie na to, że nie umie „Vater unser.”

Nie chciały mu te słowa przejść przez usta. Gardło mu się ścisnęło i oczy zachodziły mgłą na samą myśl, co to będzie.

Z tym niepokojem przekraczał próg klasy. W szkole znajdowała się już grupka chłopców. Zamiast zwykłych powitań rezległo się ciche:

— Umiesz „Ojczyzna” po „szwabsku”?

— Nie, a ty?

— Ja także nie umiem. Mój ojciec powiedział, że modlitwę Pańską można tylko po polsku odmawiać, a nie jakosik tam po „szwabsku”. Nagle wszystko ucichło...

Pan nauczyciel przekroczył próg klasy. Zaczął pytać, czego zresztą wszyscy się spodziewali, pacierza.

Najpierw pytał grupkę Niemców. Ci umieli wszystko świetnie. Nauczyciel uśmiechając się, wpisywał dobre noty do notesu.

Przyszła kolej na chłopców polskich. Nauczyciel zmienił wyraz twarzy i surowo zapytał pierwszego z brzegu chłopczyne.

Chłopiec milczał...

— Co jest? Nie mówisz? — wrzasnął nauczyciel.

— Ja tam inaczej nie mówię, jak po polsku — wyjąkał chłopiec.

— Was?! — Krzyczał nauczyciel, nie panując nad sobą — ja was nauczę, wy polskie „schwinię”! Nagle wyciągnął trzcinę i smagnął nią chłopca. Chłopczyzna milczał — jęk mu nawet z ust nie wybiegł. Nauczyciel bił dalej nie patrząc, gdzie ciosy padają.

Chłopiec blady osunął się na ławkę. — Zemdlął — wybiegł jakiś szept i natychmiast umilkł.

Wreszcie srogi nauczyciel otarł pot z czoła i odszedł do swego mieszkania.

Chłopiec zwolna przychodził do przytomności...

Był to nasz znajomy — Antek.

Mijają lata...

Po dziesięciu latach od tego wypadku Antek pracuje na roli rodzica, zaorując ziemię dokładnie, powoli a pracowicie. Woły kołyszac się zwolna zawracały lby w stronę domu, czując, że już niedługo wrócą do obory, gdzie czekało na nie mile pachnące siano. Antek nareszcie wypręga woły i obejrzawszy jeszcze raz całą okolicę, zawraca do domu.

Toć to już ostatni raz na tej ziemi pracuje, gdyż w południe przyszedł zapowiedź do wojska niemieckiego.

Wojna..... Mobilizacja..... Śmierć..... Zniszczenie.....

Odtąd Antek nie ma czasu na żadne rozmyślenia, rwie do rodzinnych stron. Uczestniczy w walkach nad Berezyną. Zostaje ranny i uzyskał urlop.

Ten zdawien dawna oczekiwany urlop. Niby jest to tylko 5 liter, lecz jak magiczne one mają znaczenie dla utrudzonego, brudnego i niewyspanego. Wchodzi on jakby w inny świat, w którym niema tych okropności wojny. Nie budzi go tam huk armat, ani nie będzie musiał atakować pozycji nieprzyjaciela.

Wracając, Antek na pewnej stacji zauważył jakiegoś żołnierza.

Mundur nieznany, czapka inna a co najdziwniejsze, na czapce połyskuje polski orzełek. Minę miał żołnierz dziarską i postawę swobodną.

Pociąg ruszył i Antek nie mógł dłużej patrzeć na tego wojaka. Dziwił go on bardzo. Przecież Polski jeszcze niema a jużby mieli być polscy żołnierze?... Z takimi myślami zajechał do domu. Oczywiście nie omieszkał spytać, co by to był za żołnierz. Rodzice niewiele wiedzieli, jako że na roli siedzieli i prawie byli odcięci od świata. Ale ojciec doń rzekł:

— Słuchaj synu. Jest jeden wielki człowiek, nazywa się Józef Piłsudski. Pragnie on by Polska zmartwychwstała i żyła. On to stworzył to wojsko, które cię tak zdziwiło. Pójdzie ono walczyć o tę świetlaną jutrzeńkę swobody. Daj Bóg, by plany tego wielkiego wodza naszej biednej i uciemnionej Ojczyzny spełniły się i bym jeszcze doczekał się tej wolnej Polski.

Tu łzy zabłysły w oczach starca. Antek nic nie mówiąc, rozmyślał głęboko nad tem, co mu ojciec powiedział. Jeżeli oni walczą przeciwko wrogom naszej Ojczyzny, to i przeciwko Niemcom, w których armji służył.

Dlatego też chciał wstąpić do legjonów bo przypominały mu się chwile, gdy to za modlitwą polską został do nieprzytomności obity. Podniecało to jego nienawiść do „szwabów”.

Niewiele namyślając się, uciekł z wojska niemieckiego i zapisał się do legjonów. Dużo z tem było kłopotu, bo matka jedynaka nie chciała puścić, ale ustąpiła widząc, że przecież syn jej będzie za Polskę walczył.

Po wpisaniu się na listę żołnierzy, Antek długo walczył o wolność. Niestety nigdy nie udało mu się ujrzeć Wodza owych legjonów, Józefa Piłsudskiego. Oddział jego nigdy nie widział swego wyśnionego Dowódcy, gdyż walczył zdala od głównej kwatery i zawsze był przetrzucany z miejsca na miejsce.

Nagle, jak grom z jasnego nieba, padła wiadomość, że Polska już zerwała kajdany niewoli i szykuje się do generalnej rozprawy z Moskałami.

Oddział, w którym znajdował się Antek, wymaszerował na pomoc zagrożonej stolicy.

Na polu bitwy Antek dokazywał cudów waleczności. Rzucił się w największy wir walki. W pewnej chwili przebił bagnetem chorążego sowieckiego i wyrwał mu sztandar.

Wtem dostrzegł, że jakiś kozak wycelował w niego rewolwer, i już, już ciągnie za cyngiel. Rzucił się na niego, lecz w tej chwili uczuł dziwny bezwład na całym ciele, aż lepiej mu się na sercu zrobiło, a w chwilę później zdawało mu się, że leci w przepaść bez końca i zemdlął...

Ocknął się w szpitalu.

Rozejrzał się wokoło....

Dostrzegł obraz swego ukochanego Wodza.

Uśmiechnął się...

Nagle dostrzegł, że ma prawą rękę odciętą, wisiał tylko pusty rękaw.

W rękę mnie choroba postrzelił — syknął, myśląc o owym kozaku. Lecz jakiś dziwny ruch przy drzwiach zwrócił jego uwagę.

Drzwi się otwierają.... i.....

Boże!

Sen li to jest, czy jawa?

Oczy przeciera, jak człowiek obudzony z długiego snu.

W drzwiach stoi jego Komendant!

Chciał krzyżeć z radości, a głos mu nie chciał wyjść z gardła. Sala szpitalna zawirowała przed jego oczyma.

Wódz tymczasem schylił się nad łóżkiem jego i wbiwszy w niego swój zwrok, głosem, który brzmiał dla Antka jak chóry anielskie, rzekł:

— Kochany żołnierzu — bohaterze!

Ponieważ tak bardzo pragnąłeś mnie widzieć, przyszedłem do Ciebie, mój ty Bohaterze. Za waleczność daję Ci ten order, który niechaj Ci zawsze przypomina nasze pierwsze spotkanie.

Tu przypiął mu komendant Józef Piłsudski krzyż „Virtuti Militari”.

Antek czuł się nieprzytomny ze szczęścia. Jego Komendant przyszedł do niego? Skąd On wiedział, że tak bardzo pragnął Go widzieć?

Nie mógł tego pojąć! Tajemnicę tę zdradziła mu siostra „Czerwonego Krzyża”.

— Oto gdy Pan był w gorączce, ciągle mając przy Panu o naszym Kochanym Wodzu. Z tego wywnioskowaliśmy, że pragnie Pan widzieć Komendanta.

Dziś już Antek jest starszym człowiekiem. Pracuje, jak może, na roli rodziców, którzy dożyli jutrzejszej swobody.

Ilekróć spojrzysz na swój order, tyle razy twarz rozjaśnia mu się. Kocha on po dawnemu swego Wodza a dziś już Marszałka i Budowniczego odrodzonej Ojczyzny.

Mieczysław Banaszekiewicz,
Ucz. kl. IV a Gimn. Męskiego.

Wspomnienie legionisty.

Na wielkiej polanie rozłożyliśmy się obozem, by po trudach odpocząć nieco. Z nadmiaru uznajenia powiek nie mogłem zawrzeć.

Wpatrywałem się w niebo, zasłane gwiazdami i myślałem o tem, co ostatnio przeżywałem. Niedawno, bo zaledwie od trzech tygodni, nosiłem mundur legionisty i w szeregach wojskowych kroczyłem pod dowództwem Józefa Piłsudskiego. Zastanawiałem się, dlaczego postanowiłem pójść walczyć, bo przyszedłem z własnej woli, uciekwszy z ławy szkolnej.

Marzyłem w latach dziecińczych o tem, by być żołnierzem, ale nie wyobrażałem sobie, jak ciężkie są trudy wojenne. Pograżyłem się w tych wspomnieniach i stworzyłem sobie z nich taką krainę baśni, zapominając o rzeczywistości. Nagle usłyszałem gwizdy alarmowe. Zacząłem zbierać w pośpiechu manatki, a niezadowolone swe skierowałem w szepetych pod adresem dowódcy słowach.

Ustawiłem się wraz z innymi w szeregu a na twarzy mej uwydatniał się grymas i niezadowolenie. Z namiotu wyszedł naczelny wódz Józef Piłsudski, by zrobić przegląd wojska. Kroczył z uśmiechem na twarzy, a wyraz oczu zdradzał zapał i męstwo. Wkrótce stanął przede mną i spojrzawszy mi w twarz, rzekł — „Bądź mężnym i nie trać otuchy”. Zbladłem z wrażenia. Wódz wyczuł i poznał, że nie byłem w danej chwili godnym miana legionisty.

Ogarnął mnie wstyd i było mi przykro bardzo. Od tej chwili jednak zmieniłem się i dążyłem do tego, aby być zawsze dobrym żołnierzem.

Przykładem stał się dla mnie wódz, dla niego walczyłem z uśmiechem na ustach, pokonywałem wszelkie trudy. Chciałem zostać takim rycerzem, jakim był nasz ukochany i niezapomniany wódz.

Zdzisław Wrobiński,
ucz. kl. IV b Gimn. Męskiego.

W więzieniu madgeburskiem.

Na tapczanie, w lichej celi więziennej siedzi więzień. Widać, że musi być to ktoś wybitniejszy. gdyż inaczej z nim postępują i pilnie zważają na niego.

Słońce właśnie chyliło się ku zachodowi i ostatnie promienie rzuciło na twarz więźnia, wychudłą, żółkłą i zmarszczoną. Siwizna zaproszyła jego głowę. Oczy zagłębione wpatrują się uporczywie w jeden punkt.

To Wódz Legionów, Pierwszy Syn Ojczyzny. Po zwycięstwach na polu chwały, zamknęły go głuche mury więzienne. Minione dni, walki, nieprzespane noce przychodziły mu na pamięć. Przypomniały mu się wszystkie wysiłki bohaterские jego legionów, zaślepianie społeczeństwa.

I tyle krwi, tyle wysiłków miałoby pójść na marne ?

Nie — On nie pozwoli.

Mocą swego ducha zburzy te mury, pójdzie het tam, gdzie jego legiony, porwie je mocą swego ducha i rzuci na szalę wojny i wyzwoli Ojczyznę.

Już... już za chwilę będzie przy swoich, bo za chwilę Ojczyzna będzie wolna. Nagle..... stanął wryty. Tam wdali zobaczył panią, odzianą w białą szatę z wieńcem na głowie, zrzucającą kajdany ciężkie ze swego ciała. Biała jej szata lśniła w ostatnich promieniach zachodzącego słońca. Otoczona legionistami wolnym krokiem zbliżała się do swego najlepszego syna.

Matko..... Ojczyzno...

i więzień runął na kolana.

Aleksy Szymczak,

ucz. kl. IV b. Gimn. Męskiego.

O kulcie wielkich ludzi.

W jednym ze swoich przemówień wypowiedział p. prezydent Rzeczypospolitej, I. Mościcki, te znamienne słowa: „Bez czi dla wielkości, niema potęgi Państwa”. Przez tę cześć rozumiemy przedewszystkiem kult wielkich ludzi, którzy potęgą swego geniuszu i swej potężnej indywidualności wycisnęli niezatarte piętno na swej epoce. Gdy spojrzymy na dzieje, to stwierdzimy, że cała historia ludzkości jest właściwie historją wielkich ludzi; niekiedy zaś są nawet jej symbolami. Wszelki bowiem postęp ludzkości i wszelkie

przewroty dziejowe były zawsze wynikiem pracy i energii wybitnych jednostek. Z postaciami takimi spotykamy się w każdej dziedzinie myśli twórczej i czynu twórczego. One tworzą punkty zwrotne w historii ludzkości i narodów w ich pochodzie ku nowym światom myśli, ku nowym formom bytu i rozwoju.

Z tego też stanowiska kult dla takich ludzi wyjątkowych, będących ucieleśnieniem jakiejś wielkiej idei i wielkiej myśli, jest objawem zupełnie naturalnym i zrozumiałym. Podziwiamy ich i czcimy, ponieważ wykuwają oni nowe drogi i nowe losy ludzkości i narodom.

Z tym kultem spotykamy się już wśród ludów starożytnego Wschodu a na większe rozmiary w starożytnej Grecji i Rzymie. Między innymi wskazują na to słynne „Żywoty sławnych mężów“ Plutarcha, na których wychowywano swą młodzież. Obecnie kult dla wielkich duchów przeszłości jest zjawiskiem powszechnem wśród wszystkich narodów świata.

W Polsce istnieje również kult dla wielkich ludzi a nadewszystko kult dla bohaterów narodowych, który w całej pełni zrodził się dopiero po utracie niepodległości Polski.

Polacy uciskani i gnębieni przez swych zaborców, szukali pokrzepienia ducha i serca we wspomnieniach chlubnych chwil i postaci z przeszłości Wielcy królowie i hetmani, otoczeni chwałą i sławą, jak Stefan Czarniecki, Stanisław Żółkiewski, Stefan Batory, Jan Sobieski, Tadeusz Kościuszko ks. Józef Poniatowski, napełniali dumą serca Polaków i wzbudzali w nich wiarę w lepsze jutro narodu polskiego. I ta wiara pozwoliła im przetrwać najcięższe chwile niewoli.

Kult ten, wzbogacony w dobie niewoli nazwiskami bohaterów i męczenników walk niepodległościowych, przeszedł w spadku na nas, synów odrodzonej Polski. Szczególnie też my młodzież musimy wyrobić sobie szacunek dla naszych bohaterów narodowych, którzy całe życie poświęcili dla dobra swej ukochanej Ojczyzny.

Dlatego w wszelkiej swej pracy musimy sobie postawić za wzór jakąś wybitną osobistość, gdyż ona będzie nas podnosiła i uszlachetniała duchowo przez uczucia i myśli, jakie w nas będzie budzić. Ona będzie nam ukazywała drogę w tej pracy a w ciężkich warunkach doda siły i mocy do niezłomnego zrealizowania swego celu.

I właśnie takim wzorem naszym winna być postać Twórcy i Budowniczego Państwa Polskiego, Józefa Piłsudskiego, który przez długie lata walczył o niezmordowanie o wolność i niepodległość Polski. Po jej osiągnięciu wziął

na swe barki nowy trud — utrwalenia podstaw bytu i rozwoju niepodległego Państwa polskiego. Potężna jego indywidualność unosi się nad całym życiem zbiorowym Polski, wyciska na niem swe piętno, nadaje mu bieg i kierunek. Na tej też podstawie zrozumiałą jest kultura i cześć, jaką obdarzamy Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego.

Kazimierz Skiba,
ucz. kl. VII. Gimn. Męskiego.

Wodzowi!

Bacność, Polacy obywatele,
Krzyknijmy razem niech żyje nam!
Nasz Solenizant, jakich niewiele,
Nasz Wódz kochany Marszałek Pan!

Nasz Budowniczy niech żyje lata,
Niech nas prowadzi przez życia bój,
My za to jego, każdy Sarmata,
Kochać będziemy za Jego znój.

Pójdziemy wszędzie, gdzie On nam każe,
Oddamy wszystko na Jego zew,
Niech się dowiedzą wrogi nam wraże,
Że za Ojczyznę przelejem krew!

Gromkim okrzykiem, obywatele,
Czy chłop, rzemieślnik, kupiec czy pan,
Nasz Pan Marszałek Józef Piłsudski,
W dniu Swych imienin

Niech żyje nam!

Józef Tomala,
ucz. kl. IVa Gimnazjum Męskiego.

Z myśli i słów J. Piłsudskiego.

„Nie bać się życia,
„Nie bać się trwóg,
„Na nowych szlakach
„Szukając dróg. . .

Te słowa przeczytałam na wstępie książki, do czytania której zabrałam się w ostatnim czasie, a tytuł jej tak wy-

gląda: „Pisma wybrane Józefa Piłsudskiego”. Chciałam ją przeczytać, bo ciekawa byłam, co może zawierać, co mógł pisać człowiek, którego imię łączy się ze wspomnieniem ostatniej wojny i chwilą odzyskania wolnej niepodległej Ojczyzny. Pewna byłam, że główną treścią książki będzie Polska, że pisać będzie Marszałek, jak jej służyć należy, bo to jest głównym celem jego życia. To też nie zdziwiłam się, przeczytawszy choćby kilka kartek z jego wspomnień. Widać z nich, że już od najmłodszych lat Józef Piłsudski rozumiał potrzebę wyzwolenia kraju z przemocy wrogów, których nienawidził. I dlatego wszystkie jego czyny mają wspólny cel; przyspieszyć chwilę zmartwychwstania Polski.

A później w czasie wojny, jako wódz żołnierzy polskich, wydaje do nich najrozmaitsze odezwy i rozkazy, w których ogłasza jakieś polecenia, oznajmia o zwycięstwach i wymienia tych, których czyny zasługują na wyróżnienie, wyraża cześć ich bohaterstwu.

Gdy przeczytamy te pisma, zrozumiemy, dlaczego cieszy się Marszałek tak wielką miłością u wojska. Bo jest dla nich nie wodzem surowym, który tylko rozkazywać potrafi, ale bliskim towarzyszem, który umie wspólnie z żołnierzami znosić największe choćby niewygody, który smuci się ich smutkiem, a cieszy ich radością, dla którego każdy z żołnierzy jest bliski. Rozumie on ich trudności i potrafi natchnąć otuchą i wiarą w lepsze jutro. A zna Piłsudski swych legjonistów dobrze, wie, jak do nich w odpowiednim momencie przemówić, żeby wzniecić w nich zapał do walki, powiększyć ich odwagę.

A następne pisma Marszałka mówią, że rozumie on potrzeby Państwa, że pragnie jego potęgę i siły.

Oprócz tego znajdują się w tej książce przemówienia z okazji pobytu w najrozmaitszych miastach Polski, czyto w Poznaniu, czy Lublinie, lub Lwowie, lecz najpiękniejsze z nich jest przemówienie, wygłoszone na zjeździe legjonistów w Wilnie.

Widać z niego, jak Marszałek Wilno ukochał, jak dobrze odczuł jego urok i „czar”. Mówi o Wilnie, że jest to „miłe miasto”, bo z niem wiążą się jego najmiłsze wspomnienia. Sam mówi, że „Wszystko piękno w mej duszy przez Wilno pieszczone Tu pierwsze słowa miłości, tu pierwsze słowa mądrości, tu wszystko, czem dziecko i młodzieniec żył w pieszczocie z murami i w pieszczocie z pagórkami.”

Wanda Cybulska,

ucz. kl. VI. Gimn. Żeńsk. im. E. Sczanieckiej,

T R E Ś Ć :

- 1) 19 marca.
- 2) Panu Marszałkowi.
- 3) Dzień Imienin Marszałka Piłsudskiego.
- 4) Baśń.
- 5) Jak to mały Ziuk wojował.
- 6) Bojownik o wolność narodu.
- 7) Związek Strzelecki.
- 8) Marszałek i Legiony.
- 9) Legiony Marszałka Józefa Piłsudskiego w dziele odrodzenia Polski.
- 10) Płyńcie pieśń.
- 11) Pieśń o Józefie Piłsudskim.
- 12) Z mroków ku jaśniom świtu.
- 13) Z czasów wojny.
- 14) Kto cię wołał, legjonisto?
- 15) Nasz Wódz.
- 16) Krzyż.
- 17) Antek w legjonach.
- 18) Wspomnienie legjonisty.
- 19) W więzieniu magdeburskiem.
- 20) O kulcie wielkich ludzi.
- 21) Wodzowi.
- 22) Z myśli i słów Józefa Piłsudskiego.

Okladkę projektował T. Stawowy, ucz. Szkoły Handlowej.

Okladkę i nuty w linorycie wykonał J. Zuchowski, rzeźbiarz.

Nakładem Komitetu powiatowego obchodu imienin

Pierwszego Marszałka Polski

z inicjatywy młodzieży szkolnej Ostrowa i Krępy Wlkp.

Czcionkami Drukarni Powszechnej J. Bąka i R. Górskiego

w Ostrowie Wlkp., ul. Kaliska 31 a.